



Bruno Kadyna  
**Życie**

**Ilustracja:** Bruno Kadyna

**Strona autora:** [brunokadyna.pl](http://brunokadyna.pl)

**Adres:** [bruno.kadyna@wp.pl](mailto:bruno.kadyna@wp.pl)

Grudzień 2019

Życie nam ucieka. Tak bym chciał, żeby do mnie przyszła uśmiechnięta i radosna. Dotknęła mojego ramienia i zapytała, jak mi idzie w pracy. Może pochwaliła, że jest ze mnie zadowolona. Ale nie koniecznie. Radość i miłość zupełnie wystarczą.

Nic z tego raczej.

– ...dziękuję ci bardzo, taki właśnie jesteś! – Trzaska drzwiami.

Tak tarabaniła jadaczką, że nie mogłem powiedzieć, że tylko na chwilę włączyłem komputer, nie żeby pracować, muszę zapłacić rachunki, póki pamiętam.

Kiedy ona tak wpada, bo w jej głowie urosła najczarniejsza moja intencja, to po nawalnicy, którą na mnie spuszcza, czuję się, jakby mi otworzyła w zbiorniku z energią odpływ. Nawet, kiedy sam nie zachowam się w porządku i drę koparę.

Tym razem chodziło tylko o rachunki, a potem chciałem pójść do niej, mam już wybrany film. Myślałem, że miło spędzimy czas.

Na szczęście dzieciaki śpią, bo właśnie trzasnęła drzwiami od łazienki. Pewnie usiadła na sedesie i zalewa się łzami, bo znów okazałem się egoistą.

Zastanawiałem się, jak to wygląda z boku. Stu kilowy chłop z bandycką mordą, w zestawieniu z drobną kobietką wzrostu metra pięćdziesięciu. No kto jest winny?

To było zupełnie niepotrzebne. Jak wszystkie takie kłótnie minionej dekady, kiedy się zagalopowałem w pracy albo siedziałem długo, bo koniec miesiąca i wszyscy panika. Przecież nie robiłem tego na złość albo że jej nie kocham. Wręcz przeciwnie.

Co tu robić? Wkupywać się teraz w łaski nie ma sensu, dostałbym tylko po łbie. Gdyby choć raz miło poprosiła, żebym skończył szybciej. Zrobiłbym to z uśmiechem. Przecież się kochamy, gramy w jednej drużynie.

Nagrałem się kiedyś na dyktafon, jak mówię bardzo spokojnym i łagodnym tonem, ale i tak brzmiałem niemiło i oschle. Czego bym nie robił, nie zmienię powłoki. A ja w środku jestem małym chłopcem. Marzę, żeby w domu było miło, ciepło i bezpiecznie. Gdzie to się podziało, gdzie zgubiło? Czy kiedykolwiek istniało?

Próbuję sobie przypomnieć moment, kiedy i co zrobiłem, że ona mnie odbiera, jakbym chciał nad nią panować i miała być mi posłuszna. Skąd jej się to wzięło? Jest tego tak pewna, jak jutrzejszego dnia, a co za tym idzie, pobudek moich działań. Już rozumiem, dlaczego nie należą do miłych, a te miłe są fałszywe i ohydne. Każde słowo podszyte podstępem i kłamstwem. Szczególnie, kiedy popełnię błąd albo na nią szczekam, jak kundel.

Mam związane ręce, ale mnie olśniewa. Ktoś inny musi nią pokierować, komu ufa, żeby sobie uświadomiła, że nie jestem wrogiem.

Z nową nadzieją sięgam po telefon, ale krew mi nie dopływa do dłoni, zdrętwiały opuszki. Ciągnie mnie coś jakby ścięgno, od szczęki do lewego obojczyka. Wiem, co to. Czuję serce od jakiegoś czasu, każde uderzenie. I kłuje.

Zawsze wtedy się prostuję, wypinam klatę i naciskam mostek, pokasłuję trochę, ale tym razem boli bardziej. Kaszlę mocniej, to podobno działa. Ale nie przechodzi.

Serce łapie skurecz, długi i mocny, boli, aż się zwijam i zaciskam zęby, wbijam palce w pierś.

Zawał, zawał – powtarzam w myślach.

Chcę sobie dodać otuchy, pomyśleć, że przetrzymam, ale wszystko znika.